

XIX. Moi znajomi łucczanie

W gromadzeniu zbiorów, a także często w przygotowaniu wystaw wspierali mnie moi znajomi łucczanie. Zarówno ci, którzy po wojnie zamieszkali w Zielonej Górze (np. państwo Pruszyńscy, pani Janina Podolska, pani Romualda Wdziękońska), jak i ci, którzy na skutek repatriacji znaleźli swój nowy dom w innych miastach (np. panie: Helionida Pikulska z domu Kuryłło, Barbara Strzałkowska z domu Ślizowska oraz Zofia Gindrych z domu Biernacka). Połączyła nas wspólna tęsknota za Łuckiem, miejscem naszego szczęśliwego dzieciństwa i młodości. Kilku szczególnie bliskim mi osobom chciałbym poświęcić choć kilka słów.



Romualda Wdziękońska na ślizgawce koło zamku Lubarta. Łuck, lata trzydzieste.

W Zielonej Górze zamieszkała serdeczna przyjaciółka mojej kuzynki Aliny z Radomia p. Kalina Chrucka, która przekazała mi wiele ważnych informacji, dotyczących Łucka, oraz bardzo pomogła mi w trakcie pierwszej wystawy pod hasłem *W dół podróż sentymentalna*. Pani Kalina urodziła się 25 lutego 1931 roku w Przekurce w powiecie lubomelskim. Była ukochaną córeczką Janiny z Wieczffiińskich Chruckiej i Kazimierza Chruckiego. Jej rodzice wywodzili się ze szlachty wołyńskiej. Kazimierz Chrucki pracował w Lasach Państwowych. Był leśniczym. Dzieciństwo pani Kaliny upłynęło na pięknym Polesiu. Po śmierci męża w 1938 roku Janina Chrucka wraz z córeczką powróciła do rodzinnego Łucka. Zamieszkały na ulicy Monopolowej w dzielnicy Krasne. Tu często Janinę Chrucką odwiedzała koleżanka z gimnazjum p. Ligia Zub z domu Słobodzian z synkiem Andrzejem, który wraz z Hanią Sadkowską i jej braćmi byli najlepszymi towarzyszami zabaw Kaliny. Wybuch wojny przerwał beztrudne lata w Łucku. Mała Kalina mocno przeżyła misję, z jaką wysłała ją mama w mroźną lutową noc 1940 roku. Pani Janina Chrucka zauważyła przez okno sowietów, ładujących do ciężarówek ludzi. Wysłała córeczkę, by przekradła się niepostrzeżenie i ostrzegła sąsiadów. Dziewczynka bardzo się bała. Niestety, nie zdążyła dotrzeć na czas. Została już puste mieszkanie. Sąsiadów wywieziono na Sybir. Ważnym przeżyciem z czasów okupacji sowieckiej była też Pierwsza Komunia Święta, która odbywała się w szczególnej atmosferze. Przygotowania po kryjomu prowadził ksiądz Władysław Bukowiński. Ze względu na sowietów dzieci przystępowały do komunii w bocznej kaplicy Katedry wśród dorosłych. Choć nie było białych komunijnych sukienek, wzruszenie z powodu przyjęcia Sakramentu Świętego było ogromne. Tymczasem w Łucku coraz trudniej było zdobyć jedzenie, zatem pani Janina Chrucka zawiozła córkę do znajomych na wieś. Odwiedzała Kalinę co niedzielę. W trakcie tych krótkich wspólnych chwil nie zapominała o lekcjach z córką. Dbała, by dziecku nie zabrakło ciekawych, wartościowych lektur. Często z powrotem wędrowała na piechotę. Gdy w okolicy pojawili się banderowcy, dzielna matka zabrała córeczkę do Łucka. Do miasta odwiózł je znajomy Ukrainiec, który prawdopodobnie swoją życzliwość wobec Polaków przyptacił życiem. W

Łucku też nie było bezpiecznie. Mieszkały na obrzeżach miasta, na Krasnem. W nawyk weszło zatem sprawdzanie, czy dobrze zamknięte drzwi i okna i czy ubranie na kolejny dzień jest pod ręką, by w razie ataku banderowców ubrać się szybko i uciekać. Wokół płonęły polskie wsie, sen był więc czujny i niespokojny. Po ponownym wkroczeniu sowietów do miasta w 1944 roku uruchomiono dziesięcioletnią szkołę z polskim językiem wykładowym. Kalinę, którą do szkolnych obowiązków bardzo dobrze przygotowała mama, przyjęto od razu do piątej klasy. Siedziała w jednej ławce z koleżanką Hanią Sadkowską (w czerwcu 1999 roku to właśnie za sprawą Hanny Ryszkiewicz z domu Sadkowskiej powróci do Katedry w Łucku kopia obrazu Matki Boskiej Łuckiej, Patronki Wołynia). Z kolei do siódmej klasy chodzili jej kuzyni Teresa i Krzysztof Kondratowiczowie, dzieci Bronisława Kondratowicza, cenionego nauczyciela Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łucku. Polscy uczniowie dobrze zapamiętali incydent, który wydarzył się w szkole i omal nie spowodował poważnych konsekwencji dla młodych łuczan i ich rodziców. Dzieci powiesiły w klasie krzyż. To nie spodobało się rosyjskiej nauczycielce. Krzyż został zdjęty, ale już następnego dnia wisiał nowy, zrobiony z sosnowych gałązek. Była w związku z tym w szkole awantura, którą tak opisuje Hanna Ryszkiewicz: Sowietka wygłosiła odpowiednią mowę, posypały się wyzwiska, groźby. W ramach kary miano wysłać nas do pracy w lesie. Trzeba pamiętać, że były to czasy nasilonego grasowania band UPA. Zdecydowana postawa rodziców i nauczycieli Polaków uratowała nas przed tym. I znów trzeba pamiętać, że taka postawa groziła sankcjami z aresztowaniem i łagrem łącznie! A na ścianie klasy, w której uczyliśmy się, aż do wyjazdu tzw. repatriacji został krzyż ze śladami po dużych gwoździach i odłupanym tynku.¹ Pani Janina Chrucka wraz z córką Kaliną opuściła Łuck sierpniowym transportem. Jechała w jednym wagonie z przyjaciółką, także wdową z córeczką, moją ciotką Zofią Martyńską z domu Kern, która wysiadła w Radomiu. Po przybyciu na Ziemię Odzyskaną pani Janina Chrucka zamieszkała w Zielonej Górze na ulicy Fabrycznej, a później na ulicy Fornalskiej. Stale utrzymywała kontakt z mieszkającą w Chełmie Lubelskim przyjaciółką z Łucka p. Ligią Zub. Odwiedzały się często, a Kalina mogła spotykać się z Andrzejem, najlepszym przyjacielem z czasów dzieciństwa w Łucku. Po latach Andrzej Zub został mężem Kaliny Chruckiej. W 1961 roku odbył się ich ślub. Razem przeżyli szczęśliwie 50 lat. Dochowali się dwóch córek i pięciorga wnucząt, które zawsze pamiętają o swojej babci i spieszą jej z pomocą.



Janina z Wierzbickich Chrucka (1902 – 1977) i Kazimierz Chrucki (1901-1938), rodzice p. Kaliny Zub z domu Chruckiej.

¹ Hanna Ryszkiewicz, *Krzyż został*, *Nasz Dziennik*, 1998 nr 83.



Leśniczówka w Przekurce, w której w 1931 roku urodziła się p. Kalina Chrucka.



Kalina Chrucka wraz z kuzynem Włodzimierzem Pudłowskim oraz psem Puszkiem koło leśniczówki. Ołyka 1937 rok.



Kalina Zub, córka Janiny z Wieczfffińskich Chruckiej i Kazimierza Chruckiego. Łuck, wrzesień 1939 roku.



Ślub p. Kaliny Chruckiej i p. Andrzeja Zuba (1932 – 2011). Zielona Góra, 9.08.1961.



Państwo Kalina i Andrzej Zubowie z rodziną. Boże Narodzenie 2005.

Pracując w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawełnianych przy ulicy Osadniczej, poznałem miłą łucczankę panią Ludmiłę Waszkowską z domu Liszka, której zawdzięczam wiele cennych materiałów, dotyczących Czechów Wołyńskich. Emigracja ludności czeskiej na Wołyń rozpoczęła się w latach 1860 – 1870. W większości Czesi mieszkali na wsi, gdzie trudnili się między innymi uprawą chmielu, dzięki czemu rozwinęło się piwowarstwo. Na Wołyniu Czesi prowadzili 5 browarów, z najsłynniejszym browarem Zemana w Łucku. Posiadali też młyny, cukrownie,



Stoisko Browaru Zemana na Wystawie Wołyńskiej. Łuck 1-6 września 1928 r. Zdjęcie ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego.

mleczarnie. Prowadzili działalność kulturalną. Mieli swoją organizację Czeskiego Sokół a , domy kultury, wiele chórów i amatorskich zespołów teatralnych. Wydawali gazety w języku czeskim. Powołali Czeską Macierz Szkolną, dzięki której rozwijało się szkolnictwo. Pani Ludmiła Waszkowska z domu Liszka, która urodziła się w Łucku 2 sierpnia 1936 roku, uczęszczała przez rok do Szkoły Czeskiej Macierzy Szkolnej. Rodzina państwa Marii i Wacława Liszków zajmowała ostatni dom tuż przed mostem Bema, idąc od soboru na Krasne. Bliskim krewnym pani Ludmiły był ceniony i szanowny komendant miejscowej Straży Pożarnej p. Wacław Mesner. W Kniakininku mieszkał jego brat Alojzy Mesner z żoną Ludmiłą z domu Liszka, a w pobliskich Czerczycach siostra Tatiana z rodziną. W momencie, gdy rozpoczęła się wojna, pani Ludmiła miała zaledwie trzy lata. Z tego okresu pozostały w pamięci dramatyczne przeżycia. To rozpacz mamy pochylonej nad stolnicą. Zapłakana mama kroїła i pakowała w paczki makaron dla rodziny zesłanego na Sybir brata, osadnika wojskowego. Rodzina państwa Jurkowskich została deportowana do Archangielska. W drodze na zsyłkę zmarło ich nowo narodzone dziecko. Zamarznięte niemowlę żołdaci po prostu



Szkoła Czeskiej Macierzy Szkolnej w Łucku.



Zajęcia w Szkole Czeskiej Macierzy Szkolnej w Łucku. Pierwsza z lewej Żenia, córka Ludmiły i Alojzego Mesnerów. Łuck 1935 rok. Foto Sztuka Z. Oksa, ul Jagiellońska 79. Obecnie Żenia Vláhova z domu Mesner mieszka w czeskich Levonicach. Zdjęcie z rodzinnego albumu pani Ludmiły Waszkowskiej.

wyrzucili z wagonu na śnieg. Państwo Jurkowsy opuścili teren ZSRR wraz z Armią Andersa.

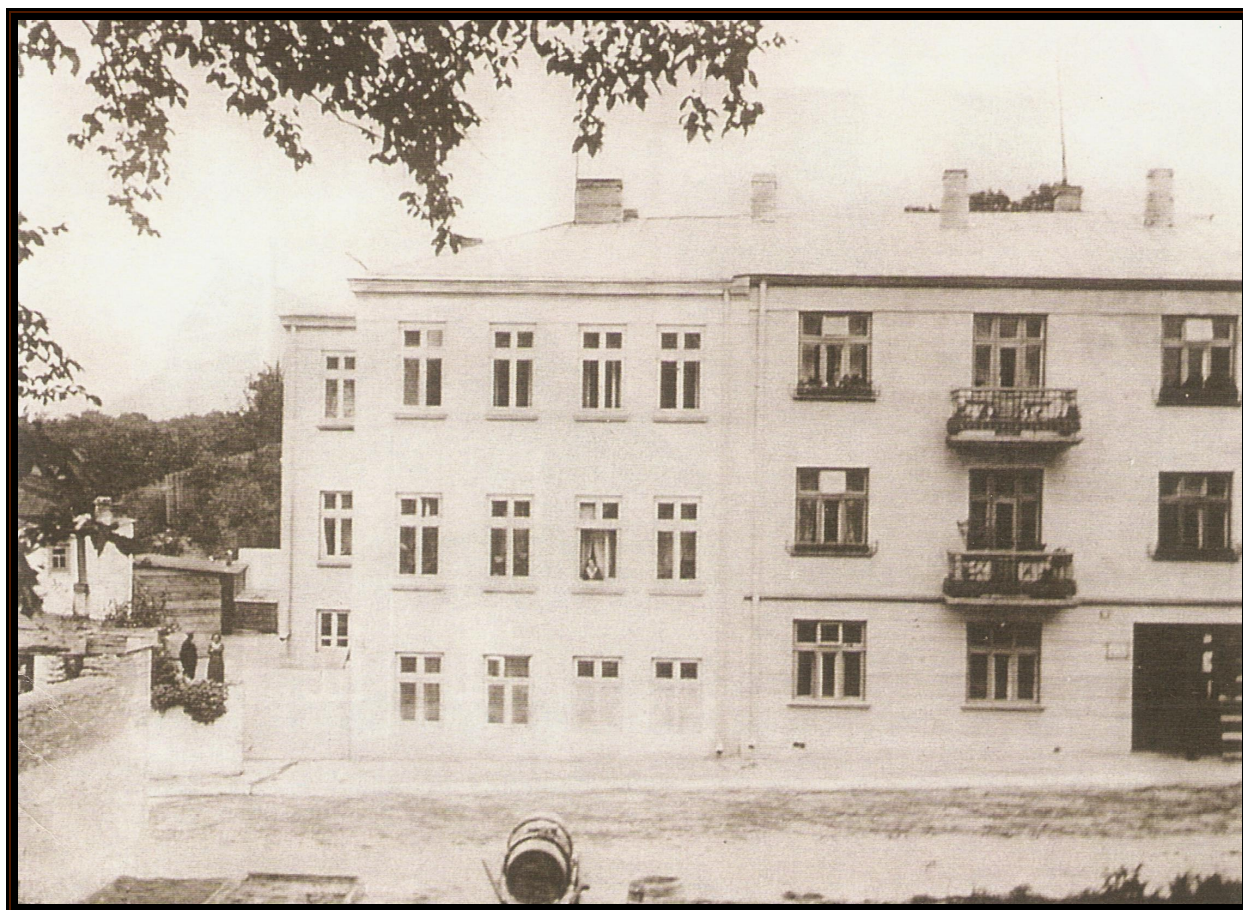
Po wojnie zamieszkali w Glasgow. Drugim przerażającym dla małej dziewczynki zdarzeniem było bombardowanie przez Niemców miasta. Wiele rodzin chroniło się wówczas w podziemiach Katedry. Pani Ludmiła pamięta ten strach, gdy spadały bomby, i duszący zapach wilgoci. Decyzję o wyjeździe z Łucka do Polski podjęła mama pani Łudmiły. Rodzina opuściła miasto transportem w czerwcu 1945 roku, natomiast pozostali krewni wyjechali z Wołynia do Czechosłowacji dopiero w 1946 roku. Repatrianci z Łucka dotarli do Zielonej Góry 11 lipca 1945 roku. Na miejscu pomocy udzielił im znajomy łucczanin. To właśnie jego wózkiem przewieziono cały dobytek do nowego domu przy ulicy Dąbrowskiego 104. Trudno było rozpocząć życie w nieznanym miejscu. Na przykład przez trzy dni nie było chleba, dopiero później okazało się, że przy ulicy Wandy otworzył piekarnię pan Bielski. Pani Ludmiła jeszcze w Łucku ukończyła jedną klasę Szkoły Czeskiej Macierzy Szkolnej. W Zielonej Górze uczyła się najpierw w szkole na placu Słowiańskim, a później przy ulicy Chopina. W 1955 roku zdała maturę. Dzisiaj pani Ludmiła Waszkowska jest szczęśliwą babcią czwórki prawnucząt. Choć tęskni za Łuckiem, o Zielonej Górze mówi: To jest moje miejsce na ziemi! Dziś a też w Stowarzyszeniu Pionierów Zielonej Góry, gdzie pełni funkcję członka Zarządu.



Wacław Mesner – komendant Straży Pożarnej w Łucku.
Zdjęcie z rodzinnego albumu Łudmiły Waszkowskiej.



Wacław Liszka (1903 – 1955) – ojciec pani
Ludmiły Waszkowskiej. Łuck 1930 rok. Zdjęcie z
rodzinnego albumu pani Ludmiły Waszkowskiej.



Domy czeskich właścicieli w Łucku. Łuck, przed 1930 rokiem.

Poniżej - w Zielonej Górze pod koniec lat czterdziestych od prawej: państwo Maria i Waław Liszkowie z córką Ludmiłą. Z przodu w środku pani Hoffmanowa, również z Łucka. Zdjęcie z rodzinnego albumu pani Ludmiły Waszkowskiej.

Obok - tucznanka pani Ludmiła Waszkowska z domu Liszka. Zielona Góra 2012 rok.



Gromadziłem wspomnienia na temat Wołynia, prenumerowałem też wydawane przez stowarzyszenia kresowian pisma. W ten sposób poznałem pana Stefana Piątkowskiego, który był działaczem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz członkiem Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu i rozprawdzał w Zielonej Górze wydawane przez Stowarzyszenie czasopismo *Na rubieży*. Stefan też urodził się w Łucku, ale był ode mnie dwa lata starszy. Dobrze pamiętał rodzinne miasto. Spisał swoje wspomnienia i przekazał mi maszynopis. Jego ojciec pracował w Banku Rolnym, natomiast



Stefan Piątkowski jako uczeń szkoły powszechnej w Łucku.

mama zajmowała się domem. Rodzina Piątkowskich mieszkała w Łucku na Barbarszczyźnie przy ulicy Rówieńskiej. Przed wojną Stefan ukończył drugą klasę szkoły powszechnej. Był zafascynowany wojskiem polskim. Lubił chodzić do koszar 24 Pułku Piechoty, by przyglądać się ćwiczącym żołnierzom. Na mszę świętą udawał się nie do Katedry, ale do kościoła garnizonowego. W czasie świąt podziwiał defilujące wojsko, a później pokazy sprawności ułanów i ich koni na płycie lotniska. We wrześniu 1939 roku z rozpaczą patrzył na klęskę swoich bohaterów. Ze schronu wykopanego w przydomowym ogródku śledził nierówną walkę polskich lotników, którzy startowali z łuckiego lotniska, z doskonałymi niemieckimi samolotami. Z okupacji sowieckiej zapamiętał wiele tragicznych, a czasem i zabawnych zdarzeń. Szkolną pogadankę na temat dobrodziejstw ustroju komunistycznego, która nijak się miała do jego własnych

obserwacji: puste sklepy, bieda, donosicielstwo, strach. Wyrzucenie rodziny naczelnika Banku Rolnego z domu i kradzież ich dobytku (później pani naczelnikowa wraz z dwiema córkami gimnazjalistkami została wywieziona na Sybir). Aresztowania tych, którzy pełnili ważne funkcje w przedwojennej Polsce, oficerów, policjantów, fabrykantów, właścicieli sklepów, a nawet leśniczych. Zabawę w Domu Krasnoarmiejca, w trakcie której większą sensację niż cukierki wzbudziły towarzyski ubrane w koronkowe halki zamiast sukien. Aresztownie starszych kolegów za żart, że *Prawda* kłamie. Jarek i Wadek Pirogowie zostali skazani na 10 lat agrów. Ulicę Stalina, czyli dawną Jagiellońską, tonącą na pierwszomajowe święto w czerwieni flag, spośród których wyłaniał się ogromny portret Stalina. Naukę rosyjskich pieśni w kinie

Komsomolec, dawniej *Isińce*, gdzie przed projekcją filmu *komsomolec z harmoszą* zaczęła młodzież słowami: *Riebiata spajom!* dośpiewania o wielkim Stalinie i Kraju Rad. Zimą stulecia na przełomie 1940/41 roku, w trakcie której w Łucku pojawili się oficerowie Wehrmachtu, by zabrać swoich rodaków z Wołynia. W pobliżu ulicy Rówieńskiej mieszkało pięć niemieckich rodzin. Część z nich wróciła do Rzeszy, ale część doczekała się wkroczenia Niemców do Łucka w czerwcu 1941 roku. Wraz z nowym okupantem zmieniły się realia. Wprowadzono godzinę policyjną i chłopcy nie mogli już tak swobodnie wędrować po mieście. Brat Stefana został powołany do przymusowej pracy przy odgruzowywaniu ulic, przy rozbiórce zburzonych w trakcie nalotów domów i przy budowie dróg. W wąwozie wiodącym ku ulicy Dubieńskiej coraz więcej było wielkich grobów - śladów masowych ekzekucji, które później przeniesiono do wąwozów przy cegielni. Teren cegielni był dobrze widoczny ze szkolnych okien. W getcie umierali z głodu Żydzi, a w obozie przy więzieniu jeńcy radzieccy. Wielka była potęga strachu. Po likwidacji getta w 1942 roku ulicą Bolesława Chrobrego szedł ocalały z pogromu wystraszony żydowski chłopiec w gimnazjalnym mundurku. Ludzie chcieli mu pomóc, ale każdy się bał. Wkrótce chłopiec został zatrzymany przez ukraińskiego kripo i rozstrzelany. Oddziały ukraińskiej policji szkoliły się w dawnym gmachu Seminarium Duchownego na Krasnem, a później zasilili szeregi banderowców.

Do Łucka zaczęli napływać uciekinierzy z palonych przez banderowców wsi i osad. W domu, w którym mieszkał Stefan, zamieszkały trzy takie rodziny: dwie nauczycielskie - polskim nauczycielom w ukraińskich szkołach wychowankowie śmiercią podziękowali za dar wiedzy, i żona blacharza z dziećmi. Ich opowieści przerażały okrucieństwem dokonywanych na Polakach mordów. Wkrótce ten strach dotarł do samego Łucka, którego przedmieścia w grudniu 1943 roku zaatakowali banderowcy. Wymordowali też rodziny, mieszkające w domach za torami przy końcu ulicy Rówieńskiej. Stefan widział ofiary tej zbrodni. Przy ubranej odświętnie choince zwłoki kolegi z przestreloną skronią. Zmarłe z bólu i przerażenia czarne oczy ślicznej Oli z długim warkoczem, której wbito bagnet w serce. Niemowlaka z malutką, rozdeptaną twarzą, niemal rozsiekanego, przybitego do ziemi zardzewiałym nożem. Widok pomordowanych, zwyrodnienie oprawców mocno zapisały się w jego pamięci. Nigdy nie mógł zapomnieć tego, co zobaczył w kilku domach przy swojej ulicy. Po latach zbrodnie popełnione przez ukraińskich nacjonalistów opisał we wspomnieniach, których fragment został opublikowany w miesięczniku historycznym *Karta*. Po 1945 roku Stefan Piątkowski trafił do Warszawy, gdzie ukończył Państwowe Liceum Mechaniczne. W 1960 roku przeniósł się wraz z rodzicami do Zielonej Góry. Pracował kolejno w Wojskowym Zarządzie Kwaterunkowo-Budowlanym, Naczelnej Organizacji Technicznej Oddz. Woj. w Zielonej Górze oraz w Fabryce Dywanów, skąd przeszedł na emeryturę. Zmarł nagle po krótkiej chorobie w styczniu 1996 roku. Przez cały okres działalności szczególnie bliska była mu idea wyjaśnienia i ukarania zbrodni ukraińskich nacjonalistów.



Stefan Piątkowski (1930-1996) zielonogórzanin rodem z Łucka, aktywny działacz zielonogórskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz członek Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu

W listopadzie 2007 roku na łamach Naszego Dziennika zauważyłem krótką notatkę byłego łucczanina pana Zenona Paszkowskiego z Rzeszowa. Zwrócił się on z apelem do czytelników pisma. Szukał osób, które w czasie wojny ukrywały się przed nalotami w podziemiach łuckiej katedry. W maju 1944 roku lotnictwo niemieckie zrzuciło na budynek kolegiaty przy katedrze w Łucku pięć bomb, z których dwie przebiły stropy i wybuchły w podziemiach, zabijając około siedemdziesięciu ludzi. Autor artykułu szukał świadków zdarzenia. Ponieważ posiadałem informacje na ten temat, odpowiedziałem na apel zamieszczony w prasie. Nawiązaliśmy z panem Zenonem Paszkowskim kontakt. Okazało się, że w czasie niemieckich nalotów ukrywał się wraz z rodzicami w podziemiach świątyni. Cudem uniknął śmierci. Dzień, w którym zbombardowano katedrę, rodzina Paszkowskich zamiast w podziemiach spędziła w domu przy ulicy Ogrodowej 6. Po latach pan Zenon Paszkowski podjął inicjatywę upamiętnienia tragicznej śmierci wielu mieszkańców Łucka, którzy szukali schronienia w świątyni. W akcję włączyła się również mieszkająca w Krakowie łucczanka pani Barbara Dębowska, a także Stowarzyszenie Kultury Polskiej imienia Ewy Felińskiej w Łucku. W maju 2009 roku z okazji 65 rocznicy tragicznego wydarzenia wzięliśmy udział w uroczystości wmurowania pamiątkowej tablicy na ścianie gmachu łuckiej kapituły. Pan Zenon Paszkowski prócz swoich wspomnień przekazał mi też kopie ciekawych zdjęć z pobytu Józefa Piłsudskiego w Łucku, które wykonał jego ojciec Leopold Kleofas Paszkowski, mierniczy przysięgły, a jednocześnie fotograf-amator.



Grupa mierniczych. Od lewej ósmy w pierwszym rzędzie siedzi mierniczy przysięgły inż. Wincenty Nawrocki. Od lewej piąty w drugim rzędzie stoi mierniczy przysięgły inż. Zygmunt Wierzyński. Od lewej pierwszy w trzecim rzędzie stoi mierniczy przysięgły Leopold Kleofas Paszkowski. Łuck, lata trzydzieste XX wieku. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Zenona Paszkowskiego.



Józefa i Leopold Paszkowscy z synkiem Zenonem w ogródku przy domu na ulicy Ogrodowej 6 w Łucku. Józefa Paszkowska z domu Nowak, zanim wyszła za męża, pełniła funkcję kierowniczkę Szkoły Powszechnej w kolonii Stanisławówka gmina Ołyka. Leopold Paszkowski był mierniczym przysięgłym. Pracował w Okręgowym Urzędzie Ziemi w Łucku. Zdjęcie z rodzinnego archiwum Z. Paszkowskiego.

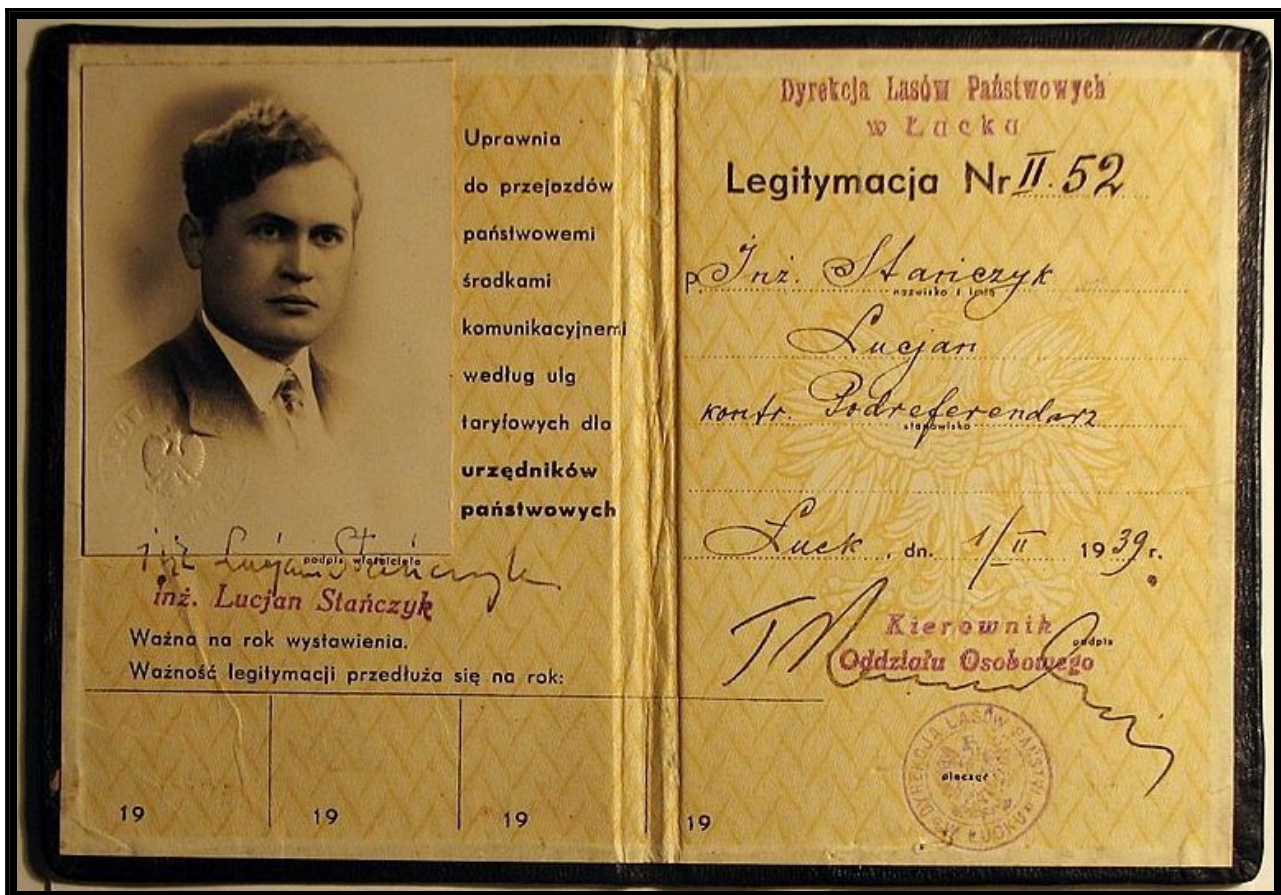


Zenon Paszkowski na ulicy w pobliżu soboru. Staraniem Zenona Paszkowskiego upamiętniono ofiary bombardowania katedry w maju 1944 roku. Dzięki wsparciu Towarzystwa Wołyńiaków z Krakowa oraz Towarzystwa Polaków z Łucka za zgodą miejscowych władz w maju 2009 roku odbyła się uroczystość wmurowania pamiątkowej tablicy na ścianie gmachu łuckiej kapituły. Łuck, maj 2009 r.

Również pani Barbara Dębowska z domu Dąbkowska przesała mi cenne rodzinne zdjęcia oraz historię swojej rodziny, która w Łucku mieszkała na Krasnem przy ulicy Rogowej. Jej ojciec Czesław Dąbkowski pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych. W lutym 1943 roku w łuckiej katedrze poślubił Jadwigę Stańczyk. W grudniu 1943 roku przyszła na świat córka państwa Dąbkowskich - Barbara, dzisiaj po mężu Dębowska. W 1944 roku Czesław Dąbkowski wstąpił do I Armii Wojska Polskiego. Po odbyciu szkolenia weryfikacyjnego otrzymał stopień podchorążego w I Brygadzie Kawalerii w Sumach. Tymczasem jego żona Jadwiga wraz z siostrą Heleną były mocno zaangażowane w działalność konspiracyjną - działały w AK. Jadwiga cudem uniknęła aresztowania przez NKWD, natomiast Helena w kwietniu 1945 roku została osadzona w więzieniu, osadzona i skazana na 10 lat łagrów. Wywieziono ją do ciężkiego łagru dla więźniów politycznych w Norylsku. Po uwięzieniu siostry w trosce o ukochane dziecko Jadwiga Dąbkowska powierzyła opiekę nad roczną córeczką swoim rodzicom. Państwo Julia i Walenty Stańczykowie wraz z wnuczką Basią oraz rodzicami Czesława Dąbkowskiego opuścili Łuck kwietniowym transportem w 1945 roku. Zamieszkali na Śląsku Opolskim. Wojenna zawierucha na wiele lat rozdzieliła bliskich sobie i wspierających się nawzajem członków rodzin Stańczyków i Dąbkowskich. Najstarsza z rodzeństwa, uzdolniona literacko Helena Stańczyk, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, wróciła do Polski z zesłania dopiero w 1956 roku. Młodszy od niej, utalentowany plastycznie Lucjan, prawdopodobnie zginął w Katyniu. Aresztowany we wrześniu 1939 roku pod Bydgoszczą ich brat kapitan Henryk Stańczyk całą wojnę spędził w oflagu Gross Born w Niemczech, a rodzinę odnalazł w 1946 roku już na Śląsku. Czesław Dąbkowski po wojnie osiedlił się z rodziną na Dolnym Śląsku. Ukończył studia na SGGW w Warszawie i do końca życia pracował w Lasach Państwowych. Jego córka Barbara po dziś dzień pielęgnuje pamięć o rodzinnym mieście Łucku i odwiedza je często.



Jadwiga i Czesław Dąbkowscy - rodzice pani Barbary Dębowskiej z domu Dąbkowskiej. Czesław Dąbkowski (1917-1990) po ukończeniu Średniej Szkoły Handlowej w Łucku oraz rocznej Szkoły Leśnej pracował w Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku. Jego żona Jadwiga Dąbkowska z domu Stańczyk uczęszczała do Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łucku. W 1938 roku zdała maturę. W 1941 roku to właśnie ona utrzymywała rodzinę, pracując w Ukraine Film. Wraz z siostrą Heleną działała też w AK.



Legitymacja służbowa wujka pani Barbary Dębowskiej - inż. Lucjana Stańczyka, pracownika Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku. Lucjan Stańczyk ukończył Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Utalentowany plastycznie uczęszczał też na zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Po uzyskaniu dyplomu inż. leśnika podjął pracę w Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku. W 1939 roku został zmobilizowany do Pułku Artylerii Ciężkiej w Równem. Od początku wojny nie było od niego żadnych wiadomości. Prawdopodobnie zginął w Katyniu. Zdjęcie z rodzinnego albumu pani Barbary Dębowskiej.



Dom Julii i Walentego Stańczyków w Łucku przy ulicy Lotniczej 8. Autorem akwareli jest Lucjan Stańczyk. Ze zbiorów pani Barbary Dębowskiej

Dzięki życzliwości pani Barbary Dębowskiej poznałem jej kuzyna pana Zbyszka Komorskiego. Wspólnie odwiedziliśmy Wołyń i nasze rodzinne miasto w maju 2009 roku. Rodzina Zbyszka przed wojną mieszkała w Łucku na ulicy Wyspiańskiego. Jego ojciec Zenon Komorski nadzorował pracę stacji pomp zasilających w wodę całą Kolonię Urzędniczą. Mój rówieśnik Zbyszek tak jak ja z rozrzewnieniem wspominał szczęśliwy okres dzieciństwa w Łucku. Zabawy z kolegami na terenie Kolonii Urzędniczej, uroczyste świętowanie niedziel, wizyty w życzliwym domu krewnych państwa Dąbkowskich, łowienie ryb i kąpiele w Styrze, wizyty w kinie Śńce i w cyrku, zabawy i przedstawienia dla dzieci w Klubie Rezerwistów. I on we wrześniu 1939 roku miał rozpocząć naukę szkolną. Ja zapamiętałem kupowanie palta u żydowskiego kupca, a on nowiutki, piękny, skórzany tornister. Obydwaj tak bardzo czekaliśmy na początek roku szkolnego i przeglądaliśmy nasze szkolne skarby, którymi zamierzaliśmy pochwalić się przed rówieśnikami. Tymczasem zamiast spodziewanej radości czekały nas straszne przeżycia. Rozpoczęło się bombardowanie Łucka. Ojciec Zbyszka, który dobrze znał język niemiecki, został zmobilizowany do straży w celu odstawienia osadników niemieckich na granicę. Tymczasem rodzina Komorskich w obawie przed bombardowaniem opuściła Łuck. Zmęczeni wędrówką wojenni tułacze trafili do życzliwych osadników czeskich, którzy zaopiekowali się nimi troskliwie. Gdy naloty ustały, rodzina powróciła do Łucka, a tu czekała kolejna niespodzianka – miasto zajęły wojska sowieckie. Stacja pomp nie mogła działać bez fachowca, zatem pana Zenona Komorskiego zostawiono w spokoju. Zbyszek rozpoczął naukę w szkole przy ul. Piłsudskiego. Po likwidacji stacji pomp (urządzenia zdemontowano i przewieziono na wschód) rodzinę Komorskich przeniesiono do drewnianego budynku szeregowego przy ul. Pułaskiego. Po zajęciu Łucka przez Niemców państwo Komorscy znów zmienili mieszkanie. Tym razem zamieszkali na ulicy Senatorskiej. Pan Zenon Komorski został zatrudniony w kolumnie samochodowej jako kierowca i tłumacz. Zbyszek chodził do szkoły i przyglądał się nowej rzeczywistości. Zapamiętał wiele ciekawych faktów: jak Niemcy robili porządki po Rosjanach, przy czym wyrzucali z magazynów i palili szynele, spodnie i ocieplane wełną kufajki, a później, gdy przyszły sążniste mrozy, chodzili po domach i rekwirowali ciepłe rzeczy, czy jak mieszkańcy okolicznych wsi uciekali przed banderowcami. Również w samym mieście robiło się coraz groźniej. Na obrzeżach Łucka, w tym i na ulicy Rogowej, gdzie mieszkała rodzina Dąbkowskich, sposobiono się do obrony. W obawie przed atakiem barykadowano okna i drzwi, a także zabezpieczano kominy. Narastał strach. W listopadzie 1943 roku, korzystając z transportu zmierzającego do Generalnej Guberni, pan Zenon Komorski postanowił wywieźć rodzinę z Wołynia. W ten sposób uratował bliskich przed grudniowym atakiem banderowców. Rodzina Komorskich zamieszkała w Garwolinie. Po wojnie mój przyjaciel Zbyszek Komorski mieszkał i pracował w Warszawie. Tak jak ja nigdy nie zapomniał o rodzinnym mieście.



Zenon Komorski na spacerze z małym synkiem Zbyskiem. Łuck, lata trzydzieste.



Helena Komorska z synem Zbyskiem w niedzielne popołudnie w drodze do katedry. Łuck, lata trzydzieste.

Jako członek Stowarzyszenia Lubuska Rodzina Katyńska, Koła nr 8 Związku Sybiraków w Zielonej Górze, zielonogórskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry często spotykałem pana Krzysztofa Wesołowskiego, który w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego pełni funkcję Głównego Specjalisty do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Miłą informacją była dla mnie wiadomość, iż jego mama p. Janina Wesołowska z domu Wąsowicz, choć urodziła się w Wólce Kotowskiej, a później wraz z rodzicami Domicelą i Wacławem Wąsowiczami mieszkała w małej osadzie Armatniów (gmina Poddebce), przed wojną ukończyła dwie klasy Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łucku. Następnie krótko pracowała jako maszynistka. W czerwcu 1944 roku została wcielona do Szpitala Wojskowego nr 64 i złożyła przysięgę wojskową. Po przejściu Kursu Pielęgniarek Lekarskich Czerwonego Krzyża oraz zdaniu 11 października 1944 roku egzaminu otrzymała tytuł „Pielęgniarki Lekarskiej” i rozpoczęła pracę w Wojskowym Szpitalu Ewakuacyjnym nr 62. Wraz z



Janina Wąsowicz jako uczennica klasy V b Szkoły Powszechnej. Zdjęcie z rodzinnego albumu p. Krzysztofa Wesołowskiego.

Wojskiem Polskim przeszła szlak bojowy do Berlina. Choć sanitariuszki nie znalazły się na pierwszej linii frontu, ich praca była bardzo ciężka. Tak opisuje ją Stanisława Drzewiecka, autorka książki „Szłyśmy znad Oki”: „Gdy z punktów opatrunkowych przywożono rannych do przyfrontowych szpitali, pielęgniarki pracowały dni i noce, nie śpiąc, nie jedząc, zapominając o sobie. Gdy brakowało krwi na transfuzje – oddawały bez zastanowienia swoją. Ratowały, opatrywały, spełniały najcięższe postugi, pocieszały, uspokajały. Krzątały się wśród swych pacjentów, wnosząc na sale oprócz lekarstwa swoją pogodę, łagodność, serdeczność, tak bardzo potrzebne cierpiącym żołnierzom. [...] Lekarze zmieniali się, pracowali w pośpiechu. One pozostawały ciągle w zaduchu krwi, ropy, wśród jęków.”² Pani Janina Wąsowicz starała się nie



tracić kontaktu z rodziną w Łucku. Jeśli nie listy, słała najbliższym zdjęcia ze wzruszającymi dedykacjami: „Na pamiątkę Kochanemu Tatkowi zasyła swoją podobiznę z wojska kochająca córka Janka. Lublin, 20.01.1945 r.” lub „Na pamiątkę Kochanemu Braciszкови Józiovi – siostra Janka. Otwock, 26.03.1945 r.” Podpisy na fotografiach i pieczętki zakładów fotograficznych pomagają prześledzić wędrówkę kresowych sanitariuszek: Lublin – Otwock pod Warszawą – Sopot – Ziemia Lubuska. Właśnie na Ziemi Lubuskiej w Dębnie starszy sierżant Janina Wąsowicz znalazła po zakończeniu wojny swój nowy dom i założyła rodzinę.

Pani Janina Wesołowska z domu Wąsowicz. Zdjęcie z książeczki wojskowej. Dokument ze zbiorów p. Krzysztofa Wesołowskiego.

² Stanisława Drzewiecka, *Szłyśmy znad Oki*, Warszawa 1965, s.215 – 218.



Powyżej - w jasnym zakiecie p. Janina Wąsowicz. Łuck.
Obok p. Janina Wąsowicz jako pielęgniarka lekarska
Szpitala Ewakuacyjnego nr 62. Z tyłu fotografii wzruszający
wiersz dedykowany mamie: Mamo, widzę Cię niezmienną /
chcę, żebyś była ze mną, / kiedy ze szczęścia płacząc, / wrócę
do Ciebie, Mamo! Lublin, 24 stycznia 1945 roku.



W drodze na zachód sanitariuszki z 62 Szpitala Ewakuacyjnego. Pierwsza z lewej siedzi starszy sierżant
Janina Wąsowicz. Wszystkie zdjęcia na tej stronie pochodzą z rodzinnego albumu p. Krzysztofa
Wesołowskiego.

Jak stęsknione ptaki zbierają się, by wrócić do rodzinnych gniazd, tak my rozsiadani po kraju przez wojenną zawieruchę łuczanie spotykamy się na chwile wspomnień. Wracamy myślami do szczęśliwych czasów dzieciństwa i młodości, do bliskich nam miejsc i osób. Wędrujemy palcem po planie Łucka w poszukiwaniu znajomych zakątków. Cieszymy się z każdej informacji o Łucku, z każdej książki czy fotografii przedstawiającej nasze ukochane miasto lub jego mieszkańców. Wierzmy, że nasze dzieci i wnuki nigdy nie zapomną o jego historii i o historii polskich Kresów Wschodnich.